

Epilog: Rzym

Obudził się. Siląc się podniósł ciężkie powieki i rozejrzał się wokoło. Był w jakimś ciemnym pokoju, rozświetlanym jedynie jasnym, kierunkowym blaskiem latarki ustawionej na podłodze po przeciwnej stronie pomieszczenia.

Tuż przy niej leżał pomarańczowy kuc, wpatrując się w niego z uśmiechem. Jego twarz odzwierciedlała mieszaninę cierpienia i ukontentowania.

– Or...Orange?! Ty nie możesz...! Ty... ty... – Przerwał, by przyjrzeć się mu dokładnie. – Ty nie żyjesz. – Szary jednorożec wpadł w niekontrolowany napad śmiechu. – Siergieeeej! – Znow przerwał, by zachichotać i rozejrzeć się wokoło pośród ciemności. – Myślałeś, że dostanę zawału na widok jakiegoś zdechłego kuca?! Niestety będziesz musiał tu przyjść i samemu mnie zabić! Ah, zapomniałem, ty nie zabijasz przecież! – Zaśmiał się. – Nie każ mi siebie szukać!

Spróbował się poruszyć.

– O, związałeś mnie, co? – Zaśmiał się ponownie. – Związałeś jednorożca?! – Znow nie mógł się powstrzymać od rechotu. – A nie mówiłem, prosty automat!

Skupił się, by użyć magii do rozwiązania więzów, jednak, ku jego zdziwieniu, nic się nie stało. Zrobił zeza i spojrzał w górę.

– Ujebałeś mi róg ty gnoju! – Wrzasnął zauważywszy brak. – Ty gnido, zabiję ciebie zębami! – Zaczął się tarmosić nie mogąc się uwolnić. – Zginiesz, słyszysz mnie?!

Nagle kątem oka spostrzegł jednak, że głowa Orange’a spoczywa na jakimś pudełku. Przyjrzał się mu dokładnie.

– O nie... – Zdołał rzucić nim bomba wybuchła.

* * *

Lekki śnieg prószył z nieba pośród ciemnej nocy, gdy oni stali na szczycie wzniesienia z piękną panoramą Wołgi i całej Moskwy rozpościerającej się tuż przed nimi.

Wpatrywali się w nią ze smutkiem straty i radością wygranej, z pewnością siebie, a jednocześnie z kompletnym jej brakiem w stosunku do przyszłości.

– To na pewno wszystkie anteny? – Reddy zapytał stojącego obok człowieka próbując odciąć się od dręczących go myśli.

– Tak. – Odpowiedział tamten krótko nie dając jednorożcowi tej satysfakcji.

Minęła dłuższa chwila nim znów zechciał się odezwać.

– Co teraz zamierzasz? – Zapytał w końcu.

– Uciekać, szukają mnie.

Kuc uśmiechnął się na te słowa.

– Equestria jest najbezpieczniejszym miejscem na Ziemi. – Odpowiedział krótko. – W Polsce zalegalizowali ostatnio Biura Adaptacyjne, stamtąd tu przyjechaliśmy. Sądzę, że powinieneś tam pojechać, najbliżej do Warszawy lub Białegostoku. Jak chcesz to pewnie uda się załatwić tobie natychmiastową ponifikację, zdążysz nim wpadną na twój ślad. – Przystanął na chwilę nim kontynuował. – Liczymy na pomoc, gdy postanowimy tu wrócić Rycerzu Komandorze.

Znów zapadł dłuższy moment milczenia.

– Nie mogę używać mojego prawdziwego nazwiska i imienia. – Rzucił w kierunku kuca.

– Będę Dymitr Iwanow, do czasu ponifikacji.

– Natychmiastowa ponifikacja będzie czekać w Biurze na pana Dymitra Iwanowa. – Uśmiechnął się do niego jednorożec. – Już ja o to zadbam. Do rychłego zobaczenia Rycerzu Komandorze. – Zasalutował mu kopytkiem, po czym jego róg zabłysł i kuc zniknął w magicznym błysku pozostawiając za sobą jedynie krótką dziurę w opadających płatkach i jednego zagubionego człowieka.

Siergiej spojrzał jeszcze raz na rozpościerające się przed nim miasto. Dało się zobaczyć samochody mknące wśród ciasnych uliczek, niczym mrówki w ogromnym mrowisku. Emanowało swoistym ruchliwym spokojem, gdy patrzyło się na nie z tej odległości. Wiedział jednak również, że było pełne niesprawiedliwości i pozbawione nadziei. Czarny, ochłap pośród morza bieli tej nocy.

Zerknął na zegarek, dochodziła dwunasta. Nadszedł czas zacząć.

Wyciągnął komórkę z kieszeni. Przetarł ekran z krwi, jaką zdążył zająć podczas dzisiejszych licznych przygód, ukazując zdjęcie Marty Fiedorow na tapecie.

To było w pewien szalony, pokrętny sposób zabawne. Zaczął się śmiać widząc swoją dawno zmarłą siostrę, zabita przez nieustępliwych ludzi, zdrajców wszystkiego z człowieczeństwem włącznie.

To właśnie jej śmierć odebrała mu nadzieję, teraz natomiast stanie się jej początkiem u tysięcy kuców niewolników tego padołu.

Wciąż chichocząc wybrał numer centrali, poczekał na sygnał i, gdy tylko go usłyszał, odrzucił niepotrzebny już gadżet daleko w las, jak najdalej od siebie.

Niebo rozbłysło odbijając światło setek wybuchów w całym mieście, zegnając jakby na podobieństwo fajerwerków pewną epokę. Siergiej jednak nie przyglądał się temu. Odwrócił się, wsiadł w samochód i odjechał w dal, ku Equestrii.

Koniec